Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena N-ru 50 Mkp.

ROK 53. KRAKÓW, DNIA 25 WRZEŚNIA 1921. Nr 39.

DJABEŁ

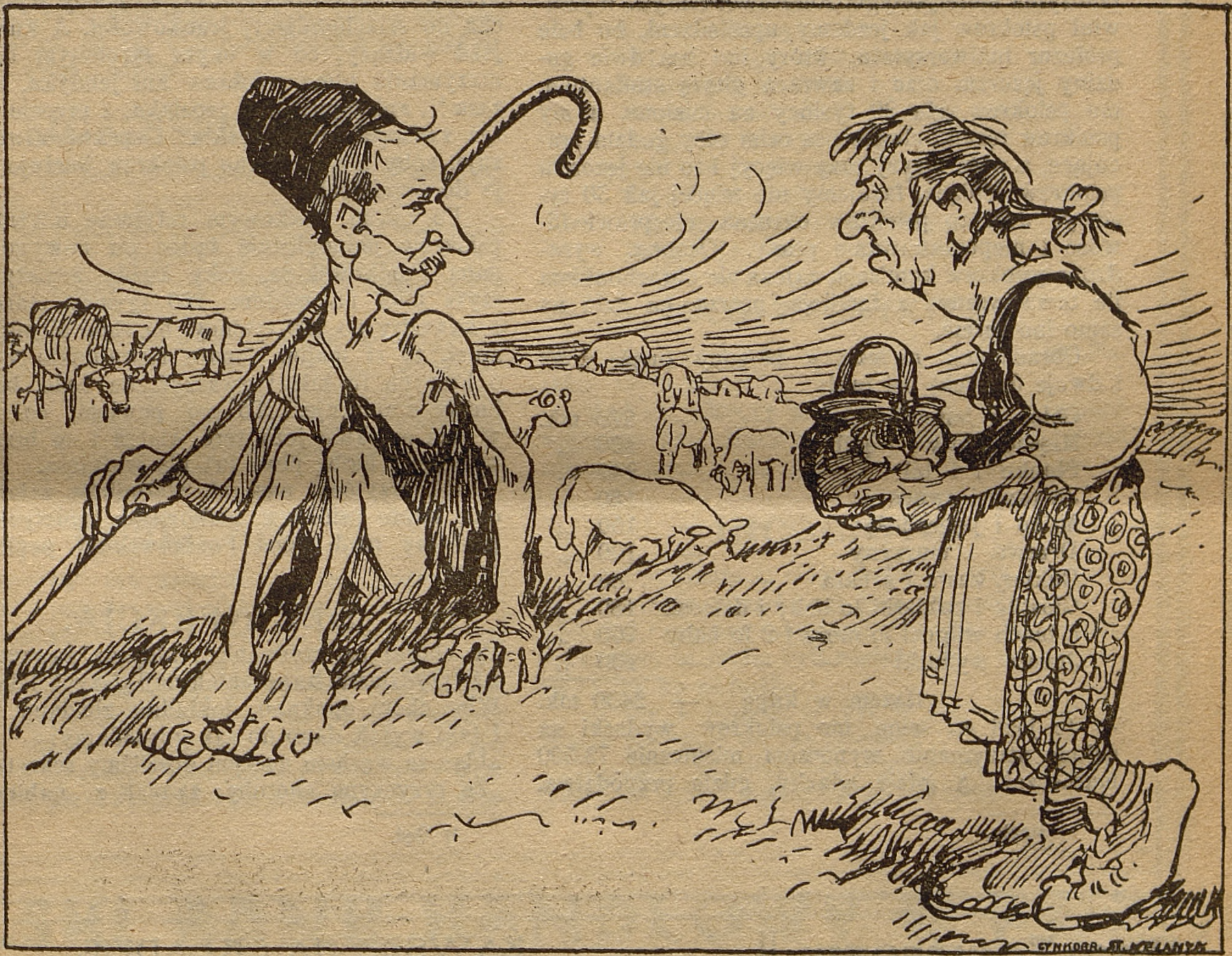
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ" WŁADYSŁAW BORKOWSKI Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ: MIESIĘCZNIE 200 MKP.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

SIELANKA WIERZCHOSŁAWICKA.



— A cóżeś mi dziś, stara, na obiad przyniosła?

— A no, odegrzałam ten groch z kapstą i bigos, coś go nawarzył w Warsiawie.

WICEK SOCJALIK.



Bez nijakich psiokrew plakatów i bez nijakich ogłoszyń szmaciarskich, zwołaliśmy se psiokrew wiec kuli polipszynia naszygo nieszczęśliwygo położynia meterjalnygo. Referuwoł Antyk. Wystawiuł psiokrew jak jezdemy upośledzeni, bo bele prefesur luniwersytetu, który ino bez dwie godziny jęzorem orze i zawraca gitarę studantom, mo psiokrew aże 20 tysincy na misionc, a my psiokrew ręcami cinżko bez osim niby godzin pracujące, a więc cztyry razy więcyj i to nie jęzorem psiokrew robiące, fasujemy nie więcej jak 30 tysincy. Jest to psiokrew okrutna niesprawiedliwość i nieposzanuwanie pracy. Osobna, wysadzona psiokrew komiseja, zajena sie obrachonkiem ile towarzyszowi z famileją potrza na dziń na samo ino żarcie.

Obrachonek na cztyry persony (mąż, żona i dwoje dziecek) beł taki:

Chleb z bułecznością — —	260	mk.
Mięsne gnaty i wędlina — —	420	„
Słonko [1]) i bil — — —	240	„
Jarzeny i owoce — — —	120	„
Mliko i jajeczność — —	150	„
Drzewo i murzyny — —	100	„
Cukier, kawa i arbata — —	80	„
Ciostka i cukierki lo baby i dziecek	180	„
8 blach wilgoci lo męża i 2 lo baby	700	„
Jensze wydatki — — —	200	„
Razem w kupę —	2450	mk.

— to jezd co same ino psiokrew wydatki na dzinne utrzymanie wynoszom misincznie 73.500 marneczek. A gdzie adachy, gdzie przyodziwa, gdzie czynsz za miszkanie, gdzie tyjatr i kino, gdzie hopy na szkołę, gdzie kolej, derużki, trambaj, gdzie światło (choćby nie helektryczne), gdzie prenumyrata „Czasu“ i „Naprzodu“, gdzie szpera dla strugola, gdzie składki na partejność, gdzie psiokrew fryzyjer, gdzie cygora i tabak, gdzie zapałczywość, gdzie psiokrew pranie, gdzie piwo, rum i wino, gdzie bilety na piłkę nożnom i odczyty doktura Flacha, gdzie wydatki na dyrdy w karnawale i na świże powietrze bez lato, gdzie hopy na popiranie psiokrew štuki (jako co Boroski pedział, że jezdemy jej opikuny), gdzie wągle na zimę, gdzie hopy na ruźne psiokrew zbirki, upijelusze i imininy, wigilijom i świncone? I tak dalij i tak dalij. Wedle najskromnijszygo psiokrew obrachonku przysingłych rzyczoznawców trza na to rocznie kole 400 tysincy marneczek, to jezd na misionc kole 33 tysincy — czyli w kupę z utrzymaniem psiokrew codzinnem 106.500 marneczek na misionc. A już o tym nie mówiący, coby sie należało babie kupić choćby jakie psiokrew mikrne breljanty, dzieckom zabawki i fortepijon, abo choćby psiokrew gramofon, a mynżowi nie wadziłaby złota špilka do krawata, brelantowa spinka, a choćby śrybna blacha do szlachetnijszyj trunkowości. A kuždy tyż jezd widzący, co w onym skromnym dzinnym utrzymaniu nimo psiokrew ani jendyka, ani huzara [1]), ani zająca, ani prosiaka, a przecie to som tyż zwirzęta „towarzyskie“ i sprawiedliwość kazuje, coby nie same ino psiokrew burżuje pchały je do bandziocha.

Po takim Antkowym refyracie uchwaliliśmy psiokrew jednogłośnie żądać od nowygo rządu pana Ponikowskigo, coby kuždy żeniaty towarzysz mioł na misionc 120 tysincy marneczek, a kawaliry po 100 tysincy, bo choć ni majom familei, to ci majom jensze kawalirskie wydatki, o których tu bliżyj gwarzyć nie bede, bo se je kuždy zmiarkuje. To ino powiem, co drogość w tem artekule jezd tero wielga i co brzany na kwargla i halbę piwa już nie weźniesz.

Od przyińcia naszych waronków zależyć bedzie nasze psiokrew stanowisko poletyczne, to jezd czy rząd pana Ponikowskigo popirać bedemy.

[1]) Masło.

[1]) Gęś.

DEZYNFEKCJA.

Do chorej na czerwonkę chłopską zawezwano
Aż trzydziestu francuskich najtęższych lekarzy.
Więc chorą opukano, dokładnie zbadano,
I taki wyrok dano do rąk gospodarzy:
„Idąc za węchem naszym doszliśmy sekretu,
„Że przyczyną choroby: zaduch z „gabinetu“.

„W tem miejscu ustępowem znaleźliśmy roje,
„Bakcyli niedołęstwa, łapówki, chciwości,
„One w żołądku chorej budzą niepokoje,
„Sprowadzają solucje krwawe, kurcze, mdłości...
„Należy więc gabinet poddać dezynfekcji,
„Jeśli nie chcecie chorej zgonu, oraz sekcji".

Usłuchano porady — wzięto się do dzieła,
Ale była to strasznie uciążliwa praca —
Choć większa część bakcyli w dymie wyginęła,
Reszta uszła zagłady i pomału wraca.
Należy dezynfekcję jeszcze raz powtórzyć
I ostatek bakcyli z kryjówek wykurzyć.

Z CHWILI.

P. Ponikowski jest najmłodszym z prezesów gabinetu, słusznie więc mógłby być nazwany jeune premierem. Tylko w takim razie, dlaczego na czele gabinetu nie postawiono p. Leszczyńskiego, który ogólnie uchodzi za najlepszego polskiego jeune - premiera?.

No, wreszcie, chwała Bogu, zniżono taryfy na kolejach... amerykańskich.

Poseł Dubanowicz (pisze się przez b), na konwencie senjorów, kiedy postawiono kandydaturę rektora Ponikowskiego, nazwał kandydata miernotą. Oburzono się na to, ale niesłusznie. Był to prawdopodobnie tylko dowcip, bo prof. Ponikowski wykładał... miernictwo. Na tej samej zasadzie można tego, co się zajmuje idjotyzmami językowemi nazwać... idjotą.

LIGA ESPERANCKA.

Że „Liga narodów" zostaje pod wpływem żydowskim, mamy dowód niezaprzeczalny.

Oto na wniesione podanie, nie mając widocznie nic lepszego do roboty, Liga wybrała komisję, mającą się zastanowić nad wprowadzeniem języka Esperanto do dyplomacji.

Wiadomo zaś, że Esperanto jest to drugie poprawne wydanie żargonu żydowskiego, opracowane przez żyda warszawskiego Zamenhofa (nawiasem mówiąc, nieumiejącego mówić gramatycznie po polsku) i popieranie przez inteligencję żydowską krajów europejskich.

DOBRE SERCE.

„Naprzód" ma zmartwienie. Oto „anormalne stosunki" panują „pod Telegrafem", gdyż „niżsi funkcjonarjusze nie pozwalają aresztantom na domowy wikt, aby uzyskać ich przyznanie się". Rzeczywiście jest to bardzo smutne: rzezimieszki i inne szumowiny społeczne nie mogą smacznie jeść za własne, z takim trudem zapracowane pieniądze — co gorzej, jako ludzie wykwintnego podniebienia, przyzwyczajeni do smakołyków, z odrazy do wiktu aresztanckiego gotowi przyznać się do popełnionych przestępstw. Nie dziw, że zabolało serce „Naprzodu". „Normalne" stosunki wtedy by panowały, gdyby te ozdoby społeczeństwa w areszcie dobrze jadły, dobrze piły i wesoło czas spędzały.

SMUTNY KONIEC.

Na samochodzie pan pędzi,
A pędzi, co się zowie,
Gdyż teraz moda jest taka
U nas w Krakowie...
Będąc, jak widać, po niezłej
Zda się libacji,
O furę z węglem zawadził
Obok plantacyj.
Bryknął auto i dalej
Pędzi znów w tłumie,
Wtem na Florjańskiej druzgocze
Dryndę na gumie!
Szarpnął pan kółkiem stalowem
W przeciwną stronę...
I na Szpitalnej przejechał
Dziecko i bonę!
Chrapnąwszy zdradnie — maszyna
Puściła smrodek —
I znów rwie, jakby lew srogi,
Na rynku środek:
Potem zaś, skacząc w galopie
Wściekłym niestety!
Przećwiartowała mężczyznę
I dwie kobiety!!
Wtem... nagle auto stanęło,
Skute, jak w dyby —
Wreszcie... skoczyło do góry,
Aż pękły tryby!
Dziś już na szczęście samochód
Zbytnio nie hula,
Gdyż go zabrano na nosze —
Pana... do ula!

NAD BAŁTYKIEM.

Marynarz francuski: A ty, panie Polaku, co tu robisz?

Polak: Moczę nogi w morzu, bo komisarz angielski gen. Hacking nawet rybek nam łowić nie pozwala.

INCOGNITO.

— Powiadam ci moje Surcie w tym wagonie, w którym ja poczebował jechacz, siedziały trzy katołyki, straszne antysemitniki. Uni tak gadali na żydów, co jakby byli znaleźli żyda w wagonie, to byliby go zadusili.

— No, a przecie ty był w tego wagona, to czemu uni tobie nic nie zrobiali?

— Albo ja miszygene, cobym sze dał im poznać? Ja także wigadywałem na żydy.

ANTOLOGJA ŻARGONOWA. 1)

4) „Marja“ Malczewskiego.

Ej, ty na szybkim koniu, gdzie pędzisz kozacze?
Czyś zaoczył zająca, co po stepie skacze?
Czy rozpuściwszy wodze, chcesz użyć swobody
I z wiatrem ukraińskim puścić się w zawody?

Malczeskis Małke.

Hetno, a panie Kozak! wo lajfts na rysiste?
Hast du Haze gewidział skiken auf die Wiste,
Oder entlojf di Cigiel willst du — o Myszigen,
Mit Ukrainer Wiater machen a Wyścigen?

5) „Czaty“ Mickiewicza.

Z ogrodowej altany
Wojewoda zdyszany
Bieży w zamek z wściekłością i trwogą —
Odchyliwszy zasłony
Spojrzał w łoże swej żony...
Spojrzał, zadrżał — nie znalazł nikogo.

A obławe.

Fin die Gartenhaltane
A Marszelik zdyszane
Lajft halenisz ins Citadel dagegen,
Ufgeszmis a Fajranke,
Kikt ins Bet fin kochanke...
Hat a Mojre! Is Gunyś gelegen!

6) Z Konopnickiej.

A gdy poszedł król na wojnę
Grały jemu surmy zbrojne,
Grały jemu trąby złote
Na zwycięstwo, na ochotę.

—

Wi der Kenig cit uf Szlachten
Ganz Kapele hat verpachten
Im geszpilet gildne Trombes
Ci Mazełtopf und ci Bombes.

NASZE DZIECI.

— Jak sądzisz, Stasiu, czy twoja siostrzyczka sprzyja mi?

— O tak, proszę pana. Kiedy wczoraj uczyłem się lekcji, to słyszałem, jak papa mówił, żeś pan skończony osioł, a Julcia ujęła się za panem i powiedziała, że pan nie jest taki wielki osioł, jak się wydaje.

Ksiądz (do ucznia): Powiedz mi, Ignasiu, czy wszyscy aniołowie wytrwali w posłuszeństwie?

Ignaś: Nie — wielu z nich zastrejkowało.

Kuzynek: Wy, panny, gotowe jesteście wyjść za pierwszego lepszego błazna, który do was słodkie oko zrobi...

Kuzynka: A jednak — ja za ciebie nie wyjdę.

¹) Początek tej antologji umieściliśmy w num. 35 „Djabła“.

FIGEL STUDENCKI.

Dwóch studentów wybrało się pieszo na dłuższą wycieczkę. W przeciągu kilku dni zwiedzili kilka miejscowości, a gdy przybyli do wsi N., znużeni, udali się do probostwa, prosząc o krótki przytułek. Proboszcz, człowiek jeszcze młody i bardzo gościnny, przyjął ich bardzo serdecznie, a jego gospodyni miała o nich staranie. Ponieważ byli inteligentni i pełni młodzieńczego humoru, tak proboszcz jak i gospodyni z ich pobytu nie tylko byli zadowoleni, ale gdy odchodzili, proboszcz ich wezwał, aby gdy będą wracać z wycieczki, wstąpili do niego na czas dłuższy. Po odejściu studentów, ku wielkiemu zadziwieniu proboszcza i gospodyni, spostrzeżono brak stołowego srebra, składającego się z kilku łyżek, widelców i nożów. Wszelkie poszukiwania za tymi przedmiotami pozostały bez rezultatu, a że w tym czasie oprócz obu studentów nikogo obcego w probostwie nie było, padło na nich podejrzenie, że srebro stołowe sobie przywłaszczyli. W kilka dni potem zjawili się na probostwie ponownie obaj studenci i pomimo, iż wzniecone przeciw nim podejrzenie usuniętem nie zostało i srebra nie odnaleziono, proboszcz przyjął ich gościnnie, a ich zachowanie się nie wskazywało na to, iżby się do jakiej winy poczuwali. Proboszcza tylko to zadziwiło, że kilkakrotnie go zapytywali, jak w czasie, gdy probostwo opuścili, sypiał? — Przy obiedzie w toku rozmowy zawiadomił proboszcz studentów o zaginięciu srebra i aczkolwiek wprost ich nie obwiniał o przywłaszczenie sobie tego srebra, to jednak dawał do poznania, że pod tym względem od podejrzenia nie są zupełnie wolni. Studenci, słysząc te słowa, nie tylko nie byli niemi dotknięci, ale śmiali się serdecznie. Następnie poprosili proboszcza i gospodynię, by z nimi udali się do sypialnego pokoju proboszcza, gdzie stało wspaniałe łóżko. Tam, śmiejąc się, odkryli kołdrę i pod nią znaleziono rzekomo skradzione srebro. Gospodyni na ten widok mocno zmieszana, ze sypialni się wydaliła, a proboszcz od studentów, jak się srebro dostało pod kołdrę i kilka dni tam niespostrzeżenie leżało, nie pytał. Ja też wyjaśnić nie jestem w możności tego faktu, i zostawiam jego wyjaśnienie domyślności czytelników.

MARSZAŁEK TRĄMBCZYŃSKI.

Pan Trąmbczyński ani słowa,
Cała Polska wie i czuje,
To ogromnie mądra głowa —
Wyśmienicie marszałkuje!
Pomysłów ma worek cały,
Które Polskę uszczęśliwią —
Zasługuje na pochwały —
Mądrości się jego dziwią!
Z najnowszych, aż do tej chwili
Jest dana rada wspaniała
Urzędnikom, by rzucili
Służbę, gdy płaca za mała!

A że urzędnik wszelaki
Źle jest płatny i głoduje,
Gdy dygnitarz radzi taki,
Każdy z służby zrezygnuje.
Rada pana Trąmbczyńskiego
Zdziałała, że nadejdzie pora,
Że deficyt z rady jego
W Polsce zniknie jak kamfora!
Zaś urzędy opróżnione
Honorowymi będą —
Płace brać będzie wzbronione
Tym, którzy na nich zasiędą.
Gdy zaś honor jeść nie daje —
Żyć jest trudno honorami,
Takich urzędników zgraje
Będą żyły kubanami.
Pan Trąmbczyński, bo zdolności
Ma do tego, może sprostać
Ministrem finansowości,
Nie marszałkiem winien zostać!

MONOLOG SCHMAJGEŁESA

Bić może, że ja mam bzika,
Albo w głowie mam choroba,
Lecz te polska polityka
Bardzo mi sze nie podoba!
Na tym szwecie to z pewnością
Nigdzie niema tyle licznych,
Co u nas jest z obfitością
Różnych stronnictw politycznych.
Ja to już raz próbowałem,
Wszystkie dobrze zrachowałem,
Lecz z tego zrezygnowałem,
Bo nie mogłem skombinować!
Stronnictw z odcieni jest siła —
Dowódców szeregowcowych,
Że rachować trudność była
Bez książek logarytmowych!
Kużde, stało sze zwyczajem,
Chce miecz ministra swojego,
Kużde pragnie rządzić krajem,
Choć zdolności brak do tego.
Nie ten, który ma zdolności —
Bo to tego jest wynikiem —
Ministra zyska godności,
Ale ten, co un stronnikiem.
To też z powodu takiego,
Bo nie umie ministrowacz,
Bo niezdolnym jest do tego,
Wkrótce musi zrezygnować.
Ciągle u nas sze zmieniają
Ministrowie bez wytchnienia —
Ciągle nowe sze zjawiają,
Coraz gorsze są rządzenia.
Bo jak szewc nie ma zdolności
Bicz doktorem od leczenia,
Bo mu brak umiejętności,
Doktorskiego doświadczenia,
Tak stronnictwo polityczne
Na ministra, nie bez racji,
Chociaż silne, bardzo liczne —
Nie daje kwalifikacji.
Jak szewc tylko w stanie sprostać
W zrobieniu buta dobrego,
Tak ministrem winien zostać
Ten, co talent ma do tego.
Oby tak było w przyszłości,
Bo złe wielkie, bo czas nagli,
Bo gdy złe dalej zagości,
To nas wszystkich wezmą djabli!
Krzyczą wolność! zjednoczenie!
Ale mnie to bardzo razi,
Bo zle bardzo jest rządzenie,
Bo sze wszystko wciąż rozłazi!
Może by już lepiej było,
Bo już jest do tego pora,
Aby u nas sze zrobiło
Z wielką mocą dyktatora!
Niech nim będzie Jan Damazy,
Jan Kapistran lub de Matha,
By oszczędził nam wyrazy
Pogardy całego świata!
Jechowy — dobroć nie mała,
Lecz by przeklnął nas w tej chwili,
Gdybyśmy Polskę wspaniałą
W brzydki sposób przepaścili!

NAJNIESZCZĘŚLIWSZY.

Historja przedwojenna.

(Ciąg dalszy).

Gdy pani Piperkowska zeszłej zimy odjeżdżała, wyraziła się: „Jesteś pan niedobrym człowiekiem. Ile to razy obiecywałeś do nas przyjechać, a słowa nie dotrzymałeś! Czyż takie postępowanie jest godnem Cikulskiego, herbu Noga? Oczekuję więc pana w roku przyszłym i przyjedź z całą familją. Powóz po was przyślę. Jeżeli nie przyjedziecie, nigdy już do was nie zajadę.

Przyrzekliśmy przyjechać i dotrzymaliśmy słowa.

Mój przełożony nie mógł mi odmówić urlopu, a że nie mógł, udzielił mi go w sposób co najmniej niedelikatny. Oświadczył mi, że mogę sobie jechać do stu djabłów i na jak długo chcę, bo mojej nieobecności w biurze ani pies nie spostrzeże.

Przybył powóz Piperkowskiej i wyjechaliśmy w wyśmienitych humorach, to jest ja, żona, dzieci i służąca. Familja moja siedziała w powozie, a ja siadłem na kozioł. Cikluscy, herbu Noga, byli od wieków amatorami koni.

Przyjechaliśmy do Piperkowskiej o jedynastej godzinie przed południem. Było nam to bardzo na rękę, lecz miny nasze zrzedły, gdy na drugie śniadanie podano kawę z bułeczkami, jak pigułki. A jechaliśmy pięć godzin. Śniadanie takie naszego głodu nie mogło zaspokoić, zwłaszcza, że filiżanki od kawy były małe, jak naparstki.

Po uroczystem przywitaniu i gdy wszystko co tylko zjeść było można, ulotniło się ze stołu, spojrzałem na moją żonę okiem wymownem, a jej błędny wzrok spoczywał to na mnie, to na dzieciach.

Czułem, że muszę powziąć jakieś postanowienie — byłem przecie głową familji.

Z pewnością siebie i z otwartością zwróciłem się do Piperkowskiej i z uśmiechem na ustach rzekłem: Wybacz, łaskawa pani, ale moje robaczki, no i na cóż kłamać i my starsi, jesteśmy strasznie głodni — mam zatem zaszczyt prosić o coś do zjedzenia. Może będzie pani tak łaskawą dać mi też kieliszeczek wódki. Zawsze wódkę piję przy drugiem śniadaniu.

Skutek mych słów był nie do opisania. Piperkowska z twarzą złością płonącą, wstała nagle i poszła do kredensu. Wyjęła pół bochenka suchego chleba i rzuciła z pogardą na stół, następnie postawiła przedemną flaszeczkę, na dnie której znajdował się jakiś płyn, poczem rzekła: „Proszę!“

Jestem Cikulski, herbu Noga, i dlatego potrafię nad sobą panować! Podziękowałem Piperkowskiej z uśmiechem na ustach, ukroiłem dla wszystkich po kawałku chleba, wypiłem kieliszek wódki i jakby nic nie zaszło, zacząłem swobodnie rozmawiać. Pytałem się o pana Piperkowskiego, którego osobiście nie znałem.

— Jest w polu z Feliksem, ale na objad przyjdzie — odpowiedziała Piperkowska ze złością.

— Kto to pan Feliks? — zapytałem głosem spokojnym. O! ja Cikulski, umiem nad sobą panować!

— Feliks, to jest siostrzeniec mego męża, emerytowany rotmistrz od furwezów.

— A gdzież są dzieci pani?

— Także w polu. Na objad przybędą. — Pauza. Po pauzie:

— Dwór pani śliczny — rzekłem, zbliżając się do okna.

— Na podziwianie nie mam czasu — rzekła Piperkowska, ukłoniła się ceremonialnie i wyszła.

Pozostawieni sami, poszliśmy do ogrodu. Drzewa uginały się pod ciężarem owoców i ja narwałem sporą ilość śliw, poczem usiedliśmy wszyscy w altance. Tu miałem sposobność swobodnie pomówić z moją żoną.

— Cóż się stało z Piperkowską? — mówiła żona. — Czy oszalała? Po co nas zapraszała? Nie pojmuję jej zachowania? Jacenty, to obraza. Najlepiej zaraz odjedziemy!

— Pierwej musimy się zemścić! Cikulskich, herbu Noga, nikt bezkarnie nie obraża. Zemścimy się i pozostaniemy sześć tygodni.

— Zgoda i to nawet na ten wypadek, jeżeli jeszcze gorzej będzie postępować. Ale dlaczego i o co się gniewa?

— Łatwo zrozumieć. Zła jest o to, że wszyscy przybyliśmy i że jej na wstępie oświadczyłem, że zostaniemy sześć tygodni.

Zła jest — mówiłem do żony — że jesteśmy zdrowi, przy dobrym apetycie. Zaprosiła nas jedynie pro forma i nie przypuszczała, że na skutek jej zaproszenia przyjedziemy. Może trzy dni udawałaby zadowoloną, ale sześć tygodni, nie! to nad jej siły! Gdy pisałem do niej, by przysłała konie, nie marzyła o tem, że wszyscy i to nawet ze służącą, przyjedziemy. Byłem ostrożny i prawdy nie napisałem. Byłaby nas pewnie odprosiła. Nie napisałem. Nie na darmo byli Cikulscy zawsze dyplomatami!... Pafnucy Cikulski, mój pradziad, był posłem w Wenecji, a mój dziadek sekretarzem poselstwa w Monachium.

Przeciwnie napisałem Piperkowskiej, iż nareszcie mogę zadość uczynić jej życzeniu, jednak jestem zmuszony oświadczyć, że co najdłużej trzy dni będziemy mogli pozostać, bo praca w urzędzie jest ogromna i nawet o tem marzyć nie można, by któremu z urzędników udzielono dłuższego urlopu, — że mój szef mi oświadczył, iż jedynie skutkiem tego, że zupełnie moje siły wyczerpałem, wyjątkowo udziela mi kilkodniowego urlopu. Gdyśmy jednak przyjechali, oświadczyłem jej, że udało mi się przebłagać mego szefa, a teraz jestem w tem miłem położeniu, iż mogę sześć tygodni przepędzić w gronie jej familji i dla tego przyjechałem ze sługą.

— Jacenty! — zawołała żona — raz pierwszy wątpię, czy twoje postępowanie jest trafnem. Jacenty! zdaję mi się, że tym razem źle postąpiłeś. Byłaby nas z pewnością serdeczniej przyjęła.

(C. d. n.).

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Fejleton składany).

I. Język... gdański.

209-ty nr. „Danziger Neueste Nachrichten“ mógłby stanowić klasyczny dowód dla członków Ligi, iż najważniejszy paragraf konwencji polsko-gdańskiej o równouprawnieniu języka polskiego, znalazł przecie swój wyraz w... inseratach wspomnianej gazety. Obecnie pojawiają się tam raz w tygodniu ogłoszenia zredagowane i w języku polskim, z których najciekawsze cytujemy dla bezinteresownej reklamy:

Jakaś firma poleca „sznury do zgęszczania okień“, inna „świdry do rznięcia skrętów“, „szydły raszplowe“, „pienie drągowe“, „meble sieniowe i towary koszowe“, „jadalnie do najdrobniejszego wykonania“, „szmuklerze, przędzy wełniane i towary iglarzowe“, „ciężkie szkarpety“ i scyzoryki „bieżąco“ dostarczalne; jeszcze ktoś reklamuje „wykonanie zawiase, wstęgi cewkowe i inne obicia“, „penzle“, „pniaki hamulcze“ i t. d.

Nie wiadomo wprawdzie, czy w pokoju o „zgęszczonych sznurami oknach“ bardziej jasno, niż w głowie redaktora tych ogłoszeń i może przydałoby się przewiercić mu ją „świdrem do rznięcia skrętów“, a w ciemię wbić „szydły raszplowe“, aby przecie zastanowił się, że szmuklerz w języku polskim oznacza istotę żyjącą i nie może być sprzedawany na równi z towarami „iglarzowymi“; że od „ciężkich szkarpet“ fatalnie każdemu musiałyby popuchnąć nogi, słusznem więc jest, iż je trzeba reklamować aż w dwóch językach; że „pienie drągowe“ (ażebyś skisł człowiecze!) oznacza z kiepska po polsku nieznaną bliżej kompozytorom pieśń drąga, nie zaś pnie drzewne, o które reklamującemu się za drogie pieniądze tak gwałtownie chodziło. Za rozwiązanie zagadki, co oznaczają „wstęgi cewkowe i inne obicia“ autor niniejszego fejletonu ofiarowuje miljonówkę, gdy marka polska dojdzie na giełdzie do $^1/_{10}$ dolara, w końcu poważa się zwrócić uwagę, że aby dostarczać scyzoryki „bieżąco“, musiałby ich wytwórca wywalić język na brodę, biegając z nimi po klientach galopem, a przynajmniej już kłusem.

Możeby tak lepiej drukować takie ogłoszenia w esperanto? Taksamo mało ktoby zrozumiał.

II. Dobry system.

Czytamy w lwowskiej „Gazecie Wieczornej“ (nr. 6015):

Syn jednego z naszych suwerenów czyli posła na Sejm Ustawodawczy służy w wojsku.

Pewnego pięknego dnia zgłosił się do raportu i poprosił o dwutygodniowy urlop.

Urlop otrzymał i wyjechał do Warszawy, do ojca. W parę dni później komendant oddziału, w którym syn suwerena służy jako szeregowiec, otrzymał z Ministerstwa Spraw Wojskowych telegram, iż szeregowiec ten otrzymuje urlop dwumiesięczny.

Komendant oddziału oburzył się, bo urlop on tylko dawać może. Jakże to może być, aby władza sama przyczyniała się do burzenia hierarchji wojskowej i niszczenia bądź co bądź uzasadnionego porządku. Szeregowiec może apelować, do kogo chce, ale — w drodze służbowej.

Dotknięty w poczuciu swej godności oficer odpowiedział, jak myślał. Zaznaczył, że urlop dwumiesięczny jest nieważny ze względów formalnych i że dotyczący szeregowiec, za ominięcie przepisanej drogi służbowej, będzie ukarany dwutygodniowym aresztem obostrzonym.

Do karania aresztem komendant ma takie samo prawo, jak do udzielania urlopów.

W odpowiedzi na to — wciąż idzie o rzecz tak niezmiernie ważną, jak urlop szeregowca, syna suwerena — dostał besztaninę. Co on sobie właściwie myśli, ten marny kapitan, co on sobie wyobraża? „Z kimże para?“ — jak mówią krakowskie Antki. On, kapitan — i wielmożny pan szeregowiec, syn suwerena?

Ale oficer wiedział, co sobie właściwie miał myśleć. Jest to oficer tak zwanych „wojsk specjalnych“, fachowiec, który wszędzie chleb znajdzie. Powiedział sobie: — Dość! — i powiedział do M. S. W.: — Moje uszanowanie! Poglądy nasze nie są zgodne, ja odchodzę — niemniej, bądźcie panowie przekonani, że syn suwerena swoje dwa tygodnie odsiedzi. O to się postarałem.

Skończyło się.

Więc — fachowo wykształconego oficera armia straciła, a zato zyskała — niedyscyplinowanego szeregowca, syna suwerena.

Zysk!

NADESŁANE.

PRZEWODNIK
handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł ojczysty!

BOLESŁAW ARMATOWICZ Jubiler, w Krakowie, Rynek główny 17.

JÓZEF MASSAR w Krakowie, ulica Floryańska 15. Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi dla dzieci.

ZAKŁAD REPRODUKCYJNY dla wyrobu klisz ilustracyjnych Stanisław Welanyk, Kraków, Sławkowska 14.

PIOTR PAŁKA ∴ ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY w KRAKOWIE, WIELKI WYBÓR KOŁDER UL. FLORYAŃSKA L. 26. (wejście od ul. św. Marka 19)

C. SZCZURKOWSKI Zabawki i gry towarzyskie, Kraków, Grodzka 2.

K. WISZNIEWSKI, APTEKA pod Gwiazdą w Krakowie, przy ul. Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, oraz przyrządy gumowe. — Telefon 31.

R. GLINIECKI i SKA MAGAZYN BRONI w Krakowie, Szewska 2. PRACOWNIA BRONI Karmelicka 8.

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA" w Krakowie, Jana WOLNEGO plac Szczepański 2. Dom własny. Tel. 331.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY Jakób Better i Maurycy Tlachna, Budowniczy w Krakowie, ul. Gertrudy 8. Nr. Telefonu 515.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO KRAWIECTWA damskiego. T. WĘGLARSKIEGO, w Krakowie, ulica Gołębia l. 5.

NOWOŚCI w kapeluszach damskich poleca SALON MÓD „EWA", Gołębia 5, telefon 1518.

BOLESŁAW WIERZEJSKI MAGAZYN NOWOŚCI KRAKÓW—RYNEK Tel. Nr. 368. Róg ul. Floryańskiej.

Włodzimierz Keyha najstarsza w Małopolsce pracownia mechaniczna dla napraw maszyn biurowych Kraków, Floryańska 3.

FARBY, LAKIERY, ARTYKUŁY DLA POTRZEB DOMOWYCH, PERFUMY, MYDŁA, PUDRY i PRZYBORY TOALET. i KOSMET. ARTYKUŁY SPORTOWE SZCZOTECZKI DO RĄK, ZĘBÓW i PAZNOGCI polecają najtaniej:

Reim - Ska Kraków,

zar. z ogr. odp.

HURTOWNY SKŁAD

pod firmą

M. Król i S. Rodakowski

w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 9.

poleca

P. T. Kupcom i Kółkom Rolniczym

Pończochy, Skarpetki, Rękawiczki, Zefiry, Płótna, Szertyngi, Nici, Bawełnę, Przędzę itp. artyk.

Każdego tyg. nowe transp. towarów.

Skład papieru i galanteryi

Michał Słomiany

Kraków, Sławkowska 24.

Papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografie. Ramki na fotografie. Wyroby skórkowe. Lustra. Karty do gry. Szachy, szachownice. Domina. Wykonuje: Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne i wszelkie druki.

LALKI I ZABAWKI

poleca firma:

Stefan Porębski

Kraków, Rynek 32.B-C

Marya Kulinowska

w Krakowie ul. Sławkowska 13

poleca

Skład płócien i bielizny

gotowej męskiej, damskiej i dziecinnej

DYMKI, DRELICHY, RĘCZNIKI, SZYRTINGI I PŁÓTNA NA PRZEŚCIERADŁA.

Wyprawy dla niemowląt

Bielizna stołowa, kołdry i wyprawy ślubne **na zamówienia.**

FARBY dla Malarzy: suche, ziemne, fasadowe, anilinowe. Olejne dla Artyst. Pokost lniany, lakiery powozowe, politurowe. **Pendzle, szczotki.**

BENZYNA Automobilowa, aptekarska i t. p. **Terpentyna 1-a, Salmiak, i wszelkie Chemikalja.**

POLECA FIRMA:

Fr. LENERT

ul. Sławkowska l. 6. Nr. telef. 104.

Wiktor Bromowicz

w Krakowie, przy ul. Szczepańskiej l. 1.

poleca

Materye wełniane, jedwabne, zefiry, perkale i batysty na suknie damskie. Gotową konfekcyę damską oraz własne pracownie sukien.

SKŁAD WARSZAWSKI PRZYBORÓW FOTOGRAFICZNYCH

Kraków, Szewska 2. Tel. 1428.

Przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres fotografii. Jak wywołanie, kopiowanie i powiększenia przy bardzo niskich cenach.

KAZIMIERZ OGORZAŁY

W KRAKOWIE, UL. SZCZEPAŃSKA 11. TELEFON Nr. 3004.

HURTOWNY I CZĘŚCIOWY SKŁAD DROŻDŻY SPIRYTUSOWYCH, TOWARÓW KORZENNYCH I KOLONIALNYCH, WIN, WÓDEK I LIKIERÓW ORAZ GŁÓWNY SKŁAD NAJLEPSZEGO MYDŁA DO PRANIA.

Szczotki prawdziwe ryżowe,
Zmiotki, zamiatacze i wszelkie wyroby szczotkarskie,
Sznurowadła niciane i skórzane,
Baty, biczyska,
Pasty i waselinę na obuwie,
Oliwy, smary,
Farbki do bielizny,
tylko hurtownie najtaniej

Wacław Nizio

DOM HANDLOWY

Kraków, Krupnicza 7.

DOSTAWCA KLINIK UNIW. JAGIEL. I SZPITALI KRAJ.

STANISŁAW BARAN

SP. Z. O. O.

FABRYKA INSTRUMENTÓW CHIRURG. I WETERYNAR.

KRAKÓW — SŁAWKOWSKA 6.

POLECA:

CHIRURGICZNE INSTRUMENTA. — MEBLE OPERACYJNE. — KOMPLETNE URZĄDZENIA KLINIK, SZPITALI I POKOI ORDYNACYJNYCH ITP. — APARATY ORTOPEDYCZNE. — UTENSYLIA SZKLANE. — MIKROSKOPY. — WAGI OSOBOWE.

WŁASNE WARSZTATY. **CENY KONKURENCYJNE.**

„COSULICH"
Societa Triestina di Navigazione.

w Krakowie, ulica Radziwiłłowska l. 23 i ul. Szpitalna l. 36. — Regularne połączenie do **Nowego Jorku i Ameryki południowej, do Rio Janeiro, Santos, Buenos Aires.**

Informacyi co do cen i potrzebnych dokumentów udziela się na żądanie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.